

# OSTATNIA PRZED WAKACJAMI

Właśnie tą sztuką Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka” rozpoczął po wojnie swoją działalność poznański teatr dramatyczny. Główny bowiem konflikt komedii, jak określił autor utworu swój tekst, nie postacie sceniczne różni — jest to spór postaw: romantycznej i pozytywistycznej pracy od podstaw. Po odzyskaniu niepodległości i po pierwszej i po drugiej wojnie światowej zniszczony kraj nekaly podobne rozterki. Kto wtedy mówił o wspaniałej przyszłości zburzonej wojną ojczyzny — często bywał okrzyknięty romantykiem. Przymiotnik niezbyt pochlebny, gdy trzeba zakasać rękawy i usuwać ruiny...

Lecz dopiero połączenie romantycznego entuzjazmu z rzetelną robotą stwarzało możliwą gospodarczą i duchową odbudowę wywołanej Polski. Możliwość ta w pełni została wykorzystana. Również dlatego, że i sytuacja społeczna była odmienna, niż wtedy, gdy Żeromski pisał swoją komedię. Już nie kaprys księżniczki decydował o rozwoju wiejskiej oświaty, nie zadurzenie się prowincjonalnej magnatki w stołecznym profesorze. A sam lud. Tak jak to przewidująco każe autor mówić Przeleckiemu o losach zamku, zamienionego na szkołę, czy też inną instytucję, służącą społeczeństwu!

Trzeba oddać realizatorom premiery w Teatrze Nowym, że szczęśliwie uniknęli na-

stroju przemówień wiecowych, chociaż bohaterowie prowadzą dialogi o sprawach jak najbardziej publicznych. Bo i o oświacie, o karierowiczostwie, o szacunku dla władzy, o rewolucji. Wszystko jednak brzmi bardzo osobliwie przekonuje nas, wynika z zachowania się i charakteru postaci. Może dlatego, że reżyserka Izabella Cywińska zrecznie przesunęła akcenty na wątek psychologiczny.

Oglądamy więc przede wszystkim romantyczną miłość wiejskiej nauczycielki Smugoniowej i również wzniośle uczucia — chociaż maskowane cynizmem — profesora Przeleckiego. Kobieca wrażliwość reżyserki pozwoliła wydobyć z tych układów emocjonalnych wszystkie możliwe odcienie i subtelności. Podobnie jak z postaci Smugonia tak celnie odtwarzanego przez Piotra Sowińskiego.

Aktorstwo w tym spektaklu jest bez zarzutu. Gwarancją udanego przedstawienia była już sama obsada, bardzo trafna. Wyjąwszy może rolę Księżniczki. Od samego początku wciąga nas w akcję znakomite grono profesorskie — zresztą ono jedynie uzasadnia przy tej realizacji podtytuł utworu: komedia. Rzeczywiście, profesorowie są aż groteskowi, ale jednak

nie błazeńscy. Dlatego, że zostali obdarzeni każdy własną indywidualnością. Uroczy jest Stefan Drewicz jako Wilkosz ze swoim okrzykiem „Fircyk!”. Ileż ekspresji zawarł Tadeusz Gochna w postaci filologa, o wyraźnym rodowodzie chłopskim. Albo Eugeniusz Kotarski w gawędziarzu Kleniewiczzu! To samo można powiedzieć o rolach Zbigniewa Bebaka, Jana Ibia i Janusza Grebera. W pamięci pozostaje też epizodyczna, lecz charakterystyczna sylwetka rządcy Bęczkowskiego, którego gra Henryk Olszewski.

Wybijają się spośród tych bohaterów Wanda Neumann i Aleksander Iwaniec. Nie tylko dlatego, że tekstowo ich role są najważniejsze. Również aktorsko zdołali uczynić je bogatymi wewnątrznie. Powściągliwa gra Aleksandra Iwańca sprawia wrażenie że Przelecki jest równie mądrym, co i szlachetnym człowiekiem. A naiwne wyznania Smugoniowej — w ustach Wandy Neumann, przy sposobie jej scenicznego bycia, nabierają cech autentycznego, wzruszającego liryzmu. Wierzmy, że potrzebna jej jest wiara w miłość...

Dodajmy, że całe przedstawienie otrzymało stylową oprawę plastyczną, której autorką jest Teresa Ponińska. Dobrze zakończenie sezonu!

RYSZARD DANECKI